

Musiałam dziś w pracy wlać płyn do naczyń z wielkiego baniaka do pustej zwykłej dwulitrowej butelki, służącej podręcznemu drobnemu zmywaniu na zapleczu kuchni. W pierwszym momencie przechyliłam baniak za mocno, strumień płynu okazał się za ciężki i za szeroki - rozbił się o wąską szyjkę pustej butli, rozlewając wokoło niej; w środku nie znalazło się prawie nic. Więc zmieniłam kąt przechyłu baniaka i tak go modyfikowałam obiema rękami - zmieniając tym samym szerokość i prędkość spływającego strumienia płynu - aż wreszcie dopasowany do możliwości mniejszego naczynia płyn spływał ciężkimi falami prosto tam, gdzie miał spływać - do środka - i nic się nie rozlało.



Olśniła mnie w tym momencie wdzięczność. Bóg zlewa swoje łaski i propozycje zawsze w stylu dopasowanym do moich aktualnych możliwości. Strumień łaski jest idealnie uformowany; Bóg jej nie marnuje ani nie skąpi. Nie stawia wygórowanych duchowych i życiowych oczekiwań. Nie zamyka w klatce uniemożliwiającej rozwinięcie skrzydeł moich realiów, możliwości i marzeń... duchowych i życiowych. Zawsze jest tak, jak jest najlepiej - Jego zdaniem - dla mnie.

I mogę wiedzieć, rozumieć, poznawać Go idealnie tak, żeby nic się nie zmarnowało - ani zbyt małym, ani zbyt wielkim strumieniem miłości i poznania nigdy dla mnie nie będzie. Będzie zawsze w sam raz - zawsze tak, jak jest najlepiej dla mnie.

Pytanie tylko, czy umiem to przyjąć... i pracować nad tym, by upodabniać się do Niego w Jego świętej elastyczności względem potrzeb innych ludzi.

Ups.

Meroutka